Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Wrzesień 1931. Nr. 9.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am cts.

SPIS RZECZY: Sen Jędrusia. — Benjaminki Misji. — Imiennik św. Piotra Klawera. — Cudowne drogi Opatrzności. — Słoń. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Papierosy z cukru smakują murzynkom. — Nauka czytania. -- Upolowany słoń.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potułna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańka 89, albo p Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym,** Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.** Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200 015. — Wilno 80 954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu kwietniu 1931 roku.

w złp.

Dla dzieci murzyńskich: Staw zł. 1.50; Instytut Marji IV klasa 14; Noconiowa 6; Łukasiewicz 5.60;



Papierosy z cukru smakują murzynkom.

Sen Jędrusia.

Opowiadanie Ojca L. M. Quérela ze Zgromadzenia Marji misjonarza w P. Herald. Afryka Wsch.

Zanim został przyjęty do naszej misji, Jędruś długo błąkał się to tu to tam. Wślad za starszym bratem Gabrjelem uciekł on z rodzinnej wioski, położonej nad brzegiem rzeki Zambezi. Ich własny ojciec, powiedział im bowiem pewnego dnia, że sam ich widok jest dla niego nie do zniesienia. Biedne dzieci położyły wtedy nadzieję swoją w kraju Nyassa, o którym słyszały i który wyobrażały sobie jako krainę mlekiem i miodem płynącą. — Przez jednych przyjmowani, przez drugich przepędzani, zdą-

23000 — 24 VIII. 1931

żali tam krótkiemi etapami, aż wreszcie doszli do tej ziemi obiecanej. — Niestety daleko było do tego, aby wszystko okazało się mlekiem i miodem. Nareszcie miejscowy doktór zechciał przyjąć obydwóch na służbę, mieli paść jego barany. Podobno jednak piękna szemrząca woda rzeki Shiri, w której takie cudowne są kąpiele, zbyt silnie pociągała biednych małych pastuszków. Przeraźliwe beczenia baranów do ostatniej chwili nie mogły ich stamtąd odciągnąć i nie wzruszały ich wcale. Mówią, że doktór stracił wtedy kilka baranów.

Nie mogę sam o tem świadczyć, ale w każdym razie stracił cierpliwość. Gabrjel i Jędruś musieli znowu udać się w dalszą wędrówkę. Obaj chłopcy byli katolikami. Niegdyś pouczył ich o wierze katolickiej i ochrzcił jeden Ojciec Portugalczyk. W odstępach czasu bardzo nieregularnych przychodzili na nasze nabożeństwa w niedzielę. Potem przestali przychodzić. Niestety zbyt późno dowiedziałem się, że doktór umieścił ich w misji protestanckiej. Tam oczywiście fałszywi apostołowie starali się przywieść chłopców do odstępstwa. (Powtarzam to według świadectwa samych chłopców). Dla tych zawziętych heretyków Rzym jest zawsze wielką niegodziwością. Na szczęście Gabrjel i Jędruś pozostali głusi na te namowy. Któregoś dnia Gabrjel został surowo ukarany za jakieś małe przestępstwo, więc otrząsnął pył z bosych nóg, uciekł z tego zatrutego miejsca i przyszedł do nas, szukając przytułku. Na szczęście właśnie otworzyłem małą przygotowawczą szkołę do

której przyjąłem Gabrjela na koszt Opatrzności. Ale cóż, mały Jędrek nie chciał sam zostać w tamtej misji; coś w tydzień po Gabrjelu za przykładem starszego brata wziął nogi za pas i pewnego pięknego poranku zjawił się u nas.

Jego także musieliśmy umieścić w naszej szkółce, w hotelu pod Bożą Opatrznością. — Przedstawiano mi tych chłopców jako niepoprawnych włóczęgów, to też miałem na nich oko przez pierwsze dni. Ale nie, to są tylko biedne małe odrobiny, zahukane, krzywdzone i podejrzewane często niesłusznie. — Ileż jest takich dzieci na świecie, które zeszły na złą drogę, bo za mało okazywano im zaufania, bo brakowało im miłości i trochę kierownictwa.

Zaiste Gabrjel i Jędrek nie sprawiają mi większego kłopotu niż reszta z moich szesnastu uczniów. Największa troska co do nich jest ta, jak rozwiązać sprawę ich wykształcenia na koszt miłosierdzia. Zwracam się więc do serduszek szlachetnych Czytelników, którzy te słowa czytać będą. — Powróćmy jednak do naszych baranków... chciałem powiedzieć do Jędrka, — którego dziwny sen miałem wam opowiedzieć. Podaję wam słowo w słowo, jak on sam mi opowiedział swój sen dzisiaj rano. — Spałem, Bambo (Ojcze) i widziałem się jednej niedzieli w kościele. Nagle spostrzegłem, że koło balustrady, gdzie ludzie klękali do Komunji św., leży na ziemi dużo białych hostyj. Mówiłem sobie: jakżeż ja mogę podnieść, jak wezmę do rąk wszystkie te leżące hostje, przecież nie

jestem księdzem, nie mogę nakarmić wszystkich tych głodnych?... Może jednak, jeżeli się będę bardzo modlił, może Pan Bóg pozwoli mi dać Komunję św. moim braciom. Zacząłem więc ze łzami modlić się, ukrywszy twarz w dłoniach; wtedy usłyszałem słodki głos, który mówił do mnie. „Andrzeju, chodź i dawaj!" Z ufnością podszedłem do miejsca w którem przedtem widziałem leżące hostje, ale schyliwszy się, spostrzegłem, że już ich tam nie było, natomiast na ziemi widniała wielka plama krwi. Tu obudziłem się, Bambo, Bambo. ten sen nie daje mi spokoju, mówił do mnie schylając głowę Jędruś, Bambo, jabym chciał zostać księdzem.

Drodzy czytelnicy spróbujcie przyczynić się do wychowania małego księdza, spróbujcie na Jędrusiu, biednym małym włóczędze, na tym pastuszku bez przekonania przygarniętym przez ojca Quérela. Może lepiej będzie paść owieczki Chrystusowe niż owe barany doktora! Pomóżcie mi wychować Jędrusia i posłać go do seminarjum.



Benjaminki Misji.

Opow. Matka Alojza Gonzaga, zak. od Opatrzności Boskiej misjonarka na Madagaskarze.

Nasza mała, pięcioletnia Marysia zaprząta sobie już główkę myślą, czy Jezus w Niebie będzie duży czy mały, bo gdyby urósł za bardzo, nie mogłaby go piastować.

W ostatnim czasie na nauce katechizmu nauczycielka zapytuje Andrzeję.

„Gdzie jest Pan Bóg?

— Pan Bóg jest wszędzie.

— Czy jest też pod tą górą?

— Tak, Matko.

— Nie, nie, wykrzykuje mała Marynia... Tam go niema. Kamienie—by go pokaleczyły i zgniotły...“

Nauczycielka pyta dalej:

„Czy Bóg jest w piekle?

— Tak, odpowiada Andrzeja.

A mała Marynia, uważna na każde słowo, woła znowu:

„Nie, nie, nie! Niema miejsca dla Pana Jezusa tam w dole, gdzie są tylko niegrzeczni.

Zaprawdę, umysł tych dzieci pracuje już... Później zrozumie mała Marynia, że była w błędzie...

Niedawno szepnęła Agnieszka swej starszej siostrze do ucha:

„Pan Jezus ukrywa się w Tabernakulum, gdyż bawi się z nami w chowanego; chce, byśmy Go szukali... i każdego ranka raduje się, gdy Go odnajdą...“

Starsza już nieco podrosła siostra, uśmiecha się pobłażliwie na tak naiwne pojmowanie codziennej Komunji świętej.

Ach! czyż nie byłoby tutaj na miejscu powtórzyć za Panem: „Ojcze mój, dziękuję Ci, że objawiasz się maluczkim i pokornym...“

* * *

Przytoczę jeszcze rozmowę dwóch siedmioletnich benjaminków na jednej z lekcyj katechizmu...

Wiktusia: „Co to jest Niebo?

Anielka: To jest nagroda.

— Jaka nagroda?

— Czy zapomniałaś, co mówiła Matka na rozmyślaniu? ja spamiętałam dobrze te słowa... W niebie Pan Bóg będzie naszą nagrodą...”



Nauka czytania.

— Ale przecież jeżeli w niebie będzie tak wiele ludzi, każdy będzie miał tylko maleńką cząstkę Boga... Czy to starczy dla wszystkich?

— Oczywiście... Przecież kiedy ja (pokazując koniuszek swego paznokcia), kiedy ja wsypię ot choćby tylko tyle soli (nasze małe Mał-

gaszki lubią bardzo sól), wszystka moja zupa nabierze dobrego smaku, dlaczegożby maleńka cząsteczka Boga nie wystarczała każdemu w zupełności i na zawsze...“

Wiktusia, przekonana zupełnie, potwierdziła skinieniem głowy, że w Raju każdy zadowoli się cząsteczką Pana Boga...

Drogie maleństwa! ich duszyczki wznoszą się ku rzeczom nadziemskim. Jakaż to dla nas pociecha, gdy stwierdzamy każdego dnia działanie łaski w tych małych serduszkach, wyrwanych pogaństwu i jego czarom dzięki miłosierdziu naszych dobroczyńców.

*
* *

Podczas lekcji szycia czytała jedna ze starszych sierot głośno w języku malgaskim historję męczeństwa św. Jana, wrzuconego do kotła wrzącego oleju.

„Moje dziecko, co zapamiętałaś sobie z tego czytania?“ zapytuje nauczycielka Andrzeję.

Dziewczynka, która przysłuchiwała się uważnie, wstaje i mówi bez wahania:

„Matko, zapamiętałam sobie, że św. Jan uśmiechał się podczas męki. Ponieważ nie będę mogła nigdy uśmiechać się we wrzącym oleju, postanowiłam zachować zawsze pogodę i uśmiechać się podczas mych drobnych przykrości...

Myśl tak piękna jak szlachetna! godna małej Róży Karmelu, którą nasze dzieci kochają, wzywają i którą usiłują naśladować...

Imiennik Św. Piotra Klawera.

Napisała S. M. Konkordja ze zgromadzenia Sióstr Białych, misjonarka w Afryce Wschodniej.

Z pośród licznych chorych, odwiedzających naszą apteczkę w Mombasa, uwagę moją zwrócił chłopiec ze szczepu Muganda, lat 10 do 12. Był sierotą, bez ojca i matki. Do Mombasa przybył z jednym z dalekich krewnych; zresztą nikt się nim nie zajmował, nie odezwał się do niego dobrem słowem. Zgłosił się do nas, aby znaleźć ulgę w ankylostomiasis*), strasznej chorobie, na którą cierpiał, a przeciw której niema skutecznego środka. Próbowałam dawać mu najlepsze lekarstwa. Wiedząc wszakże, że jest nieuleczalnie chory, postanowiłam zaraz zająć się jego duszą; udzielałam mu tedy nauki religji. Rzadko zdarzyło mi się mieć ucznia tak uległego i uważnego jak mały Serubani. Dałam mu medalik Najśw. M. Panny; ukrył go starannie w ubraniu, aby nie wzbudzić podejrzeń w swem muzułmańskiem otoczeniu, które pragnęło widzieć go pod znakiem Półksiężyca.

Serubani przychodził zawsze punktualnie. Pewnego dnia jednak nie zjawił się wcale, a i nazajutrz nie przyszedł również. Zaniepokoiło mnie to i po południu udałam się z towarzyszką na poszukiwanie chorego malca. Coprawda odszukanie go było zadaniem nielada. Błąkając się od chaty do chaty wśród wąskich uliczek dzielnicy, zamieszkałej przez krajowców, rozpy-

---

*) Choroba, wskutek której skóra twardnieje niby słoniowa.

tywałyśmy się wszędzie, czy nie zna kto przypadkiem Serubaniego, chorego chłopca ze szczepu Muganda; ale łatwiej możnaby znaleźć szpilkę w stogu siana... Wzywałyśmy pomocy Najśw. M. Panny i Wszystkich Świętych... wszystko zdawało się zawodzić... Mrok już zapadł; wreszcie trzeba było pomyśleć o powrocie. Zasmucone skierowałyśmy się ku Misji, wtem ujrzałyśmy Serubaniego w kącie pewnej lepianki. Krzyknęłam z radości, posyłając ku Niebu wdzięczne westchnienie. Biedny ten kaleka był w stanie żałosnym. Nogi mu tak popuchły, że nie mógł już powstać; widać było, że dni jego są policzone. Należało bez zwłoki uzupełnić jego przygotowanie religijne. Nie było to rzeczą łatwą, bo zaraz obstąpiła nas chmara ciekawych, sami prawie muzułmanie lub poganie. Mimo to przystąpiłam do dzieła, podczas gdy towarzyszka poszła do chorych dzieci w chatach sąsiednich. Aby móc nakreślić choremu znak krzyża św., musiałam czynić tak, jakbym go opukiwała na głowie, piersiach i ramionach, równocześnie przemawiając i uśmiechając się do obecnych. Na szczęście mogłam z Serubanim porozumieć się narzeczem „ruganda", podczas gdy mieszkańcy Mombasy używają narzecza „kiswahili". Wreszcie, po staraniach, trwających około godziny, mogłam drogiemu katechumenowi udzielić chrztu św. i oddać go pod opiekę Św. Piotra Klawera, nadając mu jego imię.

Często odwiedzam małego pacjenta. Jest szczęśliwy, kiedy opowiadam mu o naszym Ojcu w niebiesiech, którego niebawem sam będzie oglądał.

Cudowne drogi Opatrzności.

Opowiadanie młodej murzynki z Afryki wschodniej.

Nazywam się Krystyna Leosi i chciałabym Wam, drodzy czytelnicy Murzynka, opowiedzieć swoje dzieje.

Przed 15 mniej więcej laty mieszkałam z moimi pogańskimi rodzicami w Kilemie, miejscowości oddalonej stąd prawie o dziesięć godzin drogi. Gdy miałam sześć lat, matka moja umarła nagle, niestety bez Chrztu św. Ojciec, aby mieć czem popłacić długi, sprzedał mnie za krowę pewnemu pogańskiemu naczelnikowi. W służbie u niego przebyłam pięć lat. W tym czasie zbudziło się we mnie ogromne pragnienie Chrztu św., ale ile razy prosiłam, aby mi pozwolono przyjąć Sakrament Odrodzenia, zawsze otrzymywałam odpowiedź odmowną. Posłuchajcie, jak to pragnienie powstało w mojej duszy.

Pewnego dnia syn naczelnika, u którego byłam w służbie, pokazał mi swoją Historję świętą. Ojciec pozwolił mu chodzić na naukę katechizmu — pozwolenie takie otrzymują chłopcy o wiele łatwiej niż kobiety i dziewczęta. Młodzieniec ów usiadł obok mnie i zaczął mi czytać o stworzeniu świata, o aniołach, o ich upadku, jak to niektórzy strąceni zostali do piekła. Wszystko to było nowem dla mnie i zachwyciło mnie nadzwyczajnie. Nie mogłam się nasłuchać. Przeczytał mi jeszcze o Adamie i Ewie, potem przerwał i rzekł: Leosi, jeżeli umrzesz bez Chrztu św. pójdziesz do piekła z djabłami...

Łzy stanęły mi w oczach... Och! mówiłam sobie, Bóg dobry wie, jak bardzo chciałabym

iść do nieba. On mi z pewnością dopomoże, abym się tam dostała. Udałam się do żony naczelnika, która mnie bardzo lubiła. Pokiwała głową i rzekła: Moje dziecko, na razie to jest niemożliwe, abyś została chrześcijanką, poczekaj, aż wyjdziesz zamąż...

Odpowiedziałam natychmiast: Boję się czekać tak długo i nie chcę być ochrzczoną jedynie z woli męża...

Tak minął rok. Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że nasz pan będzie przeniesiony gdzieindziej. Istotnie, już nazajutrz przybył nowy jego zastępca, który ku wielkiej mojej radości był chrześcijaninem i który zatrzymał mnie u siebie. Nie omieszkałam przedstawić mu mego gorącego pragnienia. Zgodził się odrazu. Po dwuletnim katechumenacie dopuszczono mnie do Chrztu św. razem z czworgiem innych dzieci i tak zostałam wreszcie szczęśliwem dzieckiem Bożem. Nigdy, drodzy przyjaciele, nie zapomnę tego pięknego dnia, w którym jako 13 letnie dziewczę, cała biało przybrana, stanęłam z resztą katechumenów w kościele. Misjonarz zwrócił do nas te uroczyste słowa: Czy wyrzekacie się szatana i wszystkich spraw jego? Chórem odpowiedzieliśmy wszyscy: Wyrzekamy się i t. d. i spłynęła na nas woda Chrztu świętego. Zadowolenie moje było zupełne — spełniło się najgorętsze moje pragnienie: nie byłabym zamieniła mej doli z nikim na świecie. Odtąd nikt mi już nie bronił chodzić do kościoła, ani do szkoły. Tak mi upływało kilka lat we wdzięcznej radości.

Aż tu pewnego dnia przeraziła nas wieść, że dawny pan ma wrócić. Ogarnął mnie strach na myśl o trudnościach, jakie prawdopodobnie mieć będę, chcąc wiernie zadosyćuczynić obowiązkom religijnym. Straszne okazały się moje obawy... Gdy mu powiedziałam, że w czasie jego nieobecności zostałam chrześcijanką, rozżarł się jak tygrys, tupał nogami i zaczął krzyczeć: Jakto, niegodziwa niewdzięcznico, ośmieliłaś się na taki czyn? Wyrzeknij się w tej chwili swojej wiary, inaczej wypędzę cię z domu... Umilkłam.

Nazajutrz rano, gdy jeszcze wszyscy spali, ubrałam się po cichu i jak myszka wyślizgnęłam się z domu. Puściłam się przed siebie, nie wiedząc dokąd, nie znając drogi, powierzając się z ufnością Bogu. Szłam to w górę, to na dół, to między głębokiemi parowami, to przez wielkie łąki. Mijałam wspaniałe plantacje kawy, olbrzymie pola kukurydzy, fasoli, trzciny cukrowej, kartofli, bananów. Nagle spostrzegłam zdaleka kilka domów i skierowałam się w tę stronę. Jakąż była moja radość, gdy przekonałam się, że to jest Misja, w której było dużo dzieci. Przyjęli mnie tu serdecznie. Płakałam z radości... A gdy opowiedziałam Ojcu, dlaczego uciekłam, rzekł dobrotliwie: Drogie dziecko, zostań z nami; będzie ci tu dobrze...

Odtąd miałam spokój — może pan mój nie mógł wyśledzić, dokąd się udałam. Już siedm lat jestem tu w Misji w Kibosho, błogosławiąc cudowne drogi Opatrzności.



Słoń.

Słoń jest największem zwierzęciem lądowem. Wprawdzie słoń afrykański nie dorównywa wielkością słoniowi indyjskiemu, ale jednak jest zwierzęciem olbrzymiem. I tak mierzył jeden samiec, ubity niedawno nad rzeką Zambezi, od łba do ogona 4·2 m. a od końca trąby do skroni 2·75 m. Wysokość jego wynosiła 3·14 m. A było to zwierzę młode, gdyż kły jego ważyły dopiero po 15 kg. podczas gdy kieł silnie rozwiniętego samca może dojść do 40 kg. wagi.



Słoń żyje w stadach liczących od 20 do 30 sztuk. Szczególnie wielki i silny samiec z potężnemi kłami prowadzi stado tych zwierząt, które żyją w lasach i stepach całego wnętrza Afryki i krążą w poszukiwaniu żywności. Najczęściej chodzą słonie wąską, przez siebie wydeptaną ścieżką, jeden za drugim spokojnie lasem dziewiczym, następnie rozpraszają się dla zaspokojenia głodu.

Słoń jest roślinożercą i pożera wszystko, co mu daje natura: trawę, gałęzie, liście, ale i banany i latorośle bambusowe. Najwięcej lubi gałęzie, które spożywa doszczętnie. By się dorwać do górnych gałęzi, obala nawet średnio silne drzewa. Wyrywa je przy pomocy swej długiej trąby, łamiąc je poprzednio, o ile to się oka-

że potrzebnem, potężnem czołem, albo też rozłupując kłami pnie z niezbyt twardego drzewa. Potem wprowadza trąbą pożywienie do paszczy. Gdy chce pić, napełnia trąbę wodą



Upolowany słoń.

i wpryskuje ją sobie do paszczy. Chociaż trąba jest tak silna, że może wyrywać drzewa z korzeniami, jest ona zarazem tak delikatnem narzędziem dotykania i chwytania, że daje sło-

miowi możność podejmowania z ziemi nawet najdrobniejszych przedmiotów. I tak można n. p. podziwiać w zwierzyńcu, jak to olbrzymie zwierzę trąbą wyjmuje z wiadra lub piasku cieniutką igłę. Trąba jest więc zarazem jego palcem, ręką i ramieniem a nawet organem powonienia, służy mu także i do dawania sygnałów, jeżeli to chcecie tak nazwać. Jeżeli mianowicie słoń widzi się zagrożonym, wydaje trąbą przenikliwy ton, rozszerza potężne uszy i idzie na przeciwnika; zazwyczaj woli jednakże nie wdawać się w walkę i ucieka. Wprawdzie słoń nie może skakać tylko kroczyć, ale skutkiem ogromnej wysokości nóg może tak przyspieszyć chód, że jeździec z trudnością tylko dotrzyma mu kroku.

Jeżeli słoń musi zejść z wydeptanego szlaku i torować sobie nową drogę, okazuje się prawdziwym władcą lasu dziewiczego. Przedrze się przez najzawilszą gęstwinę i nawet ljany grubości ramienia przerywają się pod ciężarem jego uderzenia. Jego nogi, podobne do potężnych słupów tratują na miazgę gęsty chróst leśny, a mocne gałęzie łamią się pod krokami tego olbrzymiego zwierzęcia. Ponieważ jego skóra jest nadzwyczaj gruba, odłamane konary, ciernie i kolce nie mogą go zranić. Również i nader małe oczy nie mogą ulec uszkodzeniu w gęstwinie, gdyż osadzone są w swych jamach bardzo głęboko.

(Dokończenie nastąpi).



Drodzy Czytelnicy „Murzynka"

Niniejszem podzielić się pragniemy z Wami radosną wiadomością, że dnia 18 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie Domu Sodalicji w Krośnie, którego dokonał J. Eksc. Ks. Biskup Nowak z Przemyśla. Odtąd raczył sam Pan Jezus zamieszkać pod jednym dachem z Misjonarkami-pomocnicami by im być Światłem, Radą i Siłą w ich słodkich obowiązkach pracy nad zbawieniem dusz. Bliższych wiadomości o tem poświęceniu dzieła „Echo z Afryki"z sierpnia r. b.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 5 nadesłali.

Lampartówna, Jadwiga Skoczowska, Kazimiera Wietchówna.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki"

9 września w dzień św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów.

21 września w dzień św. Mateusza Apostoła.

24 września w dzień N. M. P. od wykupu niewolników.

W a r u n k i: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

SS. Felicjanki, Tarnów Grabówka z ochronki 17; M. R. w P. jako dziękczynienie za otrzymaną łaskę za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej 15; z drobniejszycb ofiar i bezimiennie 97.80; L. U. w P. ofiara dziękczynna ku czci Marji Teresy Ledóchowskiej 1; Ks. M. Rogojski 11.65; Ks. M. Bochenek 5; A. Serkowska 5; F. Jakóbik 10; Ks. W. Czarnecki 5; M. Holomek 7; E. Pokrzywka 5; J. M. Krauss 5; J. Słosik 5; S. Struczyńska 5; Ks. A. Niedbał 4.30; Składka dzieci szkoły Nr. 23 w Łodzi 4.19; Ks. W. Gnutek 6; Z drobnych ofiar 11 zł.

Liga dzieci dla Afryki: Chojnicka zł. 5; Piotrowska 2; A. Seifertowna 6.30; St. Ciesielska 4.50; M. Wilczewska 6; A. Mazurkówna 3; z drobnych ofiar 45.60.

Kasprzykowska zebrane od dzieci znaczki pocztowe i stanjol; Szczawikówna od dzieci i od siebie w int. dziękczynnej zł. 6.20; Klasa I C. Szkoły Przygotowawczej przy Gimn. Mickiewicza w Poznaniu złożyła na Misje polskie zł. 15.75.

Murzynek składa Szkole Nr. 37 i Nr. 1 w Wilnie serdeczne podziękowanie za złożoną ofiarę w sumie 41 zł. 15 gr; i prosi swoje białe siostrzyczki i braci, ażeby i nadal o nim pamiętali.

WSPANIAŁOMYŚLNYM DUSZOM

wskaże drogę i udzieli światła w sprawie powołania do zakonu, a w szczególności do Sodalicji św. Piotra Klawera, książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

(Cena 50 gr.)

Niechbyż spełniło się życzenie jednego z księży Biskupów, aby ta książeczka stała się apostołem i przywiodła do Sodalicji Klawerjańskiej wiele dzielnych misjonarek-pomocnic!



WESOŁA NOWINA!

Gotów już

KALENDARZYK MISYJNY

dla dzieci i młodzieży

na rok 1932.

Jego ciekawe opowiadania, zajmujące obrazki i wesołe wierszyki będą się wam z pewnością podobały. Kalendarzyk kosztuje jak zwykle tylko 20 gr., 5 amerykańskich centów. Kto zakupi odrazu 10 egzemplarzy, otrzyma jedenasty egzemplarz bezpłatnie w dodatku.

Któż pierwszy zgłosi się po dziesięć kalendarzyków, aby rozsprzedając je w gronie znajomych i kolegów przyczynić się do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi i zasłużyć sobie na kalendarzyk bezpłatny? — Oto prosi was wszystkich jak najpiękniej umie, wołając już naprzód serdecznie „Bóg zapłać!"

Wasz Murzynek



„ŚWIĘTY PIOTR KLAWER"

APOSTOŁ MURZYNÓW.

Krótki życiorys tego wielkiego Świętego jest do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera, w cenie 10 gr.

(Adresy na drugiej stronie okładki).

Pod temiż adresami są do nabycia:

Litanje do św. Piotra Klawera.

Obrazki pojedyncze **św. Piotra Klawera.**

